

Spis treści

Przedmowa	6	Rozdział 16	
Rozdział 1		Siedem? Dlaczego nie jeden?	98
A więc o to cała ta afera?	10	Rozdział 17	
Rozdział 2		Fotka z Wielkiego Wybuchu	104
Dobranoc, Antek... ..	16	Rozdział 18	
Rozdział 3		Wydłużona lista	112
No wreszcie!	22	Rozdział 19	
Rozdział 4		Ulica Wiśniowa	118
Ale z ciebie spryciar!	28	Rozdział 20	
Rozdział 5		Antek, uspokój się!	124
Nic z tego nie rozumiem... ..	32	Rozdział 21	
Rozdział 6		Gaja	128
Czy wszystko z tobą w porządku?	36	Rozdział 22	
Rozdział 7		Cudowne lekarstwo	134
Bingo!	42	Rozdział 23	
Rozdział 8		Misja – kryptonim „M”	140
Ruszamy w teren	46	Rozdział 24	
Rozdział 9		Zostaw nas samych, kochanie... ..	146
Mrówki w nosie	54	Rozdział 25	
Rozdział 10		Chleb i piach	150
Dzisiaj?	62	Rozdział 26	
Rozdział 11		Kierowca olbrzymiego tira	156
Bóg nie lubi żartować?	70	Rozdział 27	
Rozdział 12		Telefony od przegranych graczy	164
Wspólnicy	76	Rozdział 28	
Rozdział 13		Mgła	170
BH 6 + 1 = 7	82	Rozdział 29	
Rozdział 14		Naklejki	174
Kto by tak chciał?	88	Rozdział 30	
Rozdział 15		Bicie serca	180
Bujaj się!	92	Zakończenie	190



Przedmowa



Czy twierdzenia naukowe można uzgodnić z prawdami wiary? Czy można akceptować ustalenia współczesnej nauki i zarazem wierzyć w Boga, który jest stwórcą świata? Gdyby dzisiaj, na progu trzeciej dekady XXI wieku, przeprowadzić sondaż uliczny, w którym przypadkowo wybrani przechodnie mieliby odpowiedzieć na te pytania, to wiele wskazuje na to, że znakomita większość tych odpowiedzi byłaby negatywna. Przekonanie, że nauka sprzeciwia się wierze, a wiara nauce, jest dziś tak powszechne, że najczęściej staje się przyjmowanym milcząco założeniem, które jest tak oczywiste, że nie potrzebuje żadnego uzasadnienia. Wiele niezależnych przyczyn decyduje o tym, że właśnie w taki sposób postrzegane są dziś relacje pomiędzy nauką i wiarą. Jedną z nich jest zawiniona bądź niezawiniona ignorancja, zagrażająca zarówno tym, którzy identyfikują się ze światem nauki, jak i tym, którym bliżej do świata wiary. To właśnie ignorancja sprawia, że ludzie religijni, nie wiedząc zbyt wiele o teoriach współczesnej nauki, traktują je jako zagrożenie dla swojej wiary; zaś ludzie nauki, nie mając zbyt bogatej wiedzy o prawdach wiary, przyjmują często karykaturalny obraz religii, i w punkcie wyjścia odrzucają możliwość jakiegokolwiek dialogu z tymi, którzy wierzą w istnienie Boga. Nic dziwnego, że bardzo często tak pojmowana ignorancja prowadzi do różnego rodzaju postaw fundamentalistycznych, które utrwalają przekonanie o istnieniu nieusuwalnego konfliktu pomiędzy nauką i wiarą. Postawy takie mogą się pojawiać zarówno u ludzi religijnych, którzy w imię obrony własnych przekonań kwestionują twierdzenia naukowe (fundamentalizm religijny), jak i u ludzi nauki, którzy negując wartość wiary religijnej absolutyzują metodę naukową (fundamentalizm naukowy). W świadomości współczesnego człowieka przekonanie o nieusuwalnym konflikcie pomiędzy nauką i wiarą coraz częściej utrwalają również mass media, które – zazwyczaj bez wyraźnego nazywania rzeczy po imieniu – ukazują rzeczywistość wiary religijnej jako anachronizm, w żaden sposób nie przystający do nowoczesnego świata zaawansowanej technologii i oszałamiającego postępu naukowego.

Co można zrobić, żeby zmienić tę kuriozalną sytuację, w której spora część społeczeństwa przyjmuje za pewnik coś, co jest z gruntu fałszywym założeniem? Jak przekonać współczesnego człowieka, który żyje na pograniczu dwóch różnych światów – świata nauki, w którym liczy się wiedza, i świata religii, w którym ważna jest wiara – że ustalenia nauki nie zagrażają wierze, i że nie ma sprzeczności pomiędzy prawdą naukową i religijną? W jaki sposób pokazać, że wierząc w Boga – stwórcę świata – nie trzeba się obawiać współczesnej nauki, która mówi o Wielkim Wybuchu, rozpoczynającym historię wszechświata, i o biologicznej ewolucji życia, umożliwiającej zaistnienie gatunku *Homo Sapiens*?

Anna Kościółek postanowiła zmierzyć się z tym zadaniem pisząc książkę dotyczącą właśnie tego zagadnienia. Książka skierowana jest jednak nie do dorosłych czytelników, ale do dzieci. Połączenie tej tematyki z właśnie taką grupą odbiorców – choć na pierwszy rzut oka może wydawać się nieco dziwne – jest

pomysłem genialnym w swej prostocie. Posiadanie wątpliwości, które dotyczą możliwości uzgodnienia prawd wiary z twierdzeniami naukowymi, nie jest przecież zarezerwowane tylko dla ludzi dorosłych. Wątpliwości takie mają również dzieci, które już w szkole podstawowej (a może nawet w przedszkolu) dowiadują się o odkryciach naukowych, które bardzo często wydają się sprzeczne z prawdami wiary. Jeśli zatem rozwieje się te wątpliwości już u dziecka, to nie będzie potrzeby się nimi martwić wtedy, gdy dziecko stanie się uczniem szkoły średniej, studentem, a potem człowiekiem dorosłym. Poza tym, to że książka skierowana jest do dzieci, wcale nie oznacza, że dorośli nie mogą w niej znaleźć niczego dla siebie. Nie od dzisiaj wiadomo, że narracja skierowana do dzieci pozwala niekiedy również i dorosłym (a może właśnie przede wszystkim im) zrozumieć to, czego wcześniej w żaden inny sposób nie mogli pojąć.

Autorka pomija wszystkie inne, mniej istotne zagadnienia, które pojawiają się na styku nauki i wiary, i od razu bierze na warsztat problem największego kalibru, konfrontując ze sobą teorię ewolucji i biblijny opis stworzenia zawarty w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju. Główny bohater książki – ośmioletni chłopiec o imieniu Antek – zauważa niespójność ustaleń nauki dotyczących ewolucji biologicznej, oraz tekstu Pisma Świętego mówiącego o stworzeniu świata. Pod wpływem rozmów ze swoim Tatą zaczyna jednak rozumieć, że pomiędzy prawdą religijną i naukową w rzeczywistości nie zachodzi żadna sprzeczność, bo każda z nich w nieco inny sposób mówi o tym samym: o świecie przyrody, który Bóg powołuje do istnienia nie od razu w gotowej postaci, ale za pośrednictwem praw przyrody powodujących kosmiczną ewolucję całego wszechświata, i biologiczną ewolucję życia. Ale trudnych problemów, które mają swój związek z ewolucją odniesioną do teologicznej prawdy o stworzeniu świata przez Boga, jest znacznie więcej. Ewolucja ma bowiem również swoje ciemne strony: wysoką ceną, jaką trzeba zapłacić za możliwość życia, jest biologiczna śmierć. Czy to oznacza, że Bóg, który stwarza poprzez procesy ewolucyjne, jest również stwórcą śmierci? Czy jest odpowiedzialny za obecne w świecie przyrody cierpienie? Jak, w kontekście teorii ewolucji, rozumieć grzech pierworodny? Poszukując odpowiedzi na te pytania, Autorka pochyla się, wspólnie z bohaterami swojej książki, nad trudnym problemem teodycei – dyscypliny filozoficznej, która bierze na siebie zadanie obrony Boga przed zarzutem, iż jest On odpowiedzialny za obecność zła – i za Leibnizem przekonuje, że Bóg stworzył najlepszy z możliwych światów, i że zło fizyczne jest nieuniknionym elementem jego struktury. Znajduje również sposób na to, by teologiczną prawdę o stworzeniu w ciekawy sposób połączyć z innymi ważnymi prawdami wiary – np. z prawdą o Wcieleniu. Nie przez przypadek obrazek Boga Stwórcy, który przez większość rozdziałów towarzyszy głównemu bohaterowi, służy tu do zilustrowania głęboko teologicznej prawdy o tym, że to właśnie sam Stwórca świata przyjmuje ludzkie ciało i przychodzi do swoich stworzeń.

Spójne połączenie i przedstawienie wszystkich tych wątków – oczywiście jest ich o wiele więcej, ale w tym miejscu nie wypada zdradzać wszystkich szczegółów fabuły – w języku zrozumiałym dla kilkuletniego dziecka może wydawać się zadaniem jeśli nie zupełnie niewykonalnym, to na pewno karkołomnym i ekstremalnie trudnym. Książka Anny Kościółek jest namacalnym dowodem na to, że takie zadanie nie tylko można zrealizować, ale że można to zrobić w sposób ciekawy, zabawny, wzruszający i kunsztowny pod względem literackim. Czas poświęcony na lekturę tej książki – niezależnie od tego czy Czytelnik będzie kilkuletnim dzieckiem, czy człowiekiem dorosłym – z całą pewnością nie będzie czasem zmarnowanym. Kto szuka argumentów za tym, że nauka nie jest zagrożeniem dla wiary, a wiara nie przekreśla nauki, znajdzie je właśnie tutaj.

ks. Tadeusz Pabjan
*kierownik Katedry Filozofii na Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie
Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie*

A więc
oto co
ta dżem?

Rozdział I



– Neeelaaa!!! – nagły krzyk przeszył powietrze niczym potężny grzmot burzy, wypełniając każdy zakamarek małego, dwupokojowego mieszkania państwa Witkowskich. To nic, że wydobył się z gardła ośmioletniego chłopca. Był tak naładowany złością, że nawet dziecięcy wiek jego właściciela nie był w stanie zmniejszyć tkwiącej w nim siły rażenia.

O dziwo, na ten złowieszczy odgłos dochodzący z pokoju obok dziewczynka o imieniu Nela zupełnie nie zareagowała. Nawet nie drgnęła! Nadal leżała bezwładnie na dywanie, wgapiając się ze znużeniem w kreskówkę na ekranie telewizora. Grzmot powtórzył się jednak po raz drugi, potem trzeci... To dopiero sprawiło, że z wolna zaczęła nabierać powietrze w płuca, aby je – przewracając zabawnie oczami – wypchnąć leniwie przez niezbyt szczelnie zamknięte usta, wydając przy tym dźwięczne „Pffffffyyyyyy...”, którego nie powstydziliby się żadne żrebię na wiosennym wybiegu... Gdyby ktoś miał problem ze zrozumieniem nadanego przez nią dźwiękowego sygnału, chętnie wytłumaczę, że oznaczał on mniej więcej to: „No nie! Znowu on? O co się tym razem czepia? I to właśnie wtedy, kiedy jestem zajęta umieraniem z nudów w trakcie oglądania tej jakże nudnej bajki... No bo co mam robić w oczekiwaniu na zwolnienie się łazienki? Chcę się umyć i wreszcie iść spać!”. Nela ani myślała reagować w sposób bardziej wyszukany na zachowanie starszego brata, ale kiedy grzmot rozległ się po raz kolejny, przybierając jeszcze na sile, z grymasem niezadowolenia zebrała się do pionu i, wciąż umierając z nudów, ruszyła do pokoju, z którego dochodziły wrzaski. Pchnęła stopą uchylone drzwi, a kiedy te się szeroko otwarły, zmierzyła brata zabójczym spojrzeniem. Chłopiec klęczał przy łóżku. Wyciągnął właśnie spod niego zawieruszone wcześniej zabawki, które teraz, w kołderce skołtunionego kurzu, leżały tuż przed nim. Chwilę odczekał, aż siostra sama domyśli się powodu jego gniewu. Nie doczekawszy się jednak żadnej zmiany w jej zachowaniu, gwałtownie podniósł z ziemi jedną z zabawek i wyeksponował ją tak, aby jej widok w całej okazałości przebił się przez śmiertelne znużenie dziewczynki. Nela tylko zerknęła na znalezisko, po czym zmarszczyła brwi i wymamrotała pod nosem:

– A więc o to cała ta afera?

– Znowu poubierałaś moje dinozaury w sukienki lalek!

Oskarżenie brata zabrzmiało bardzo poważnie, może nawet poważniej niż poprzednim razem, kiedy to znalazł któregoś ze swoich prehistorycznych przyjaciół odzianego w błyszczące fatałaszkę. Być może zabrzmiało nawet najpoważniej ze wszystkich dotychczasowych oskarżeń, a to z racji tego, że poprzedni raz wcale nie był pierwszym razem, w niedalekiej przeszłości miał bowiem już swoich licznych poprzedników. Nela nie zdążyła rozstrzygnąć, jak się rzeczy mają, bo w tej właśnie chwili otwarły się drzwi do łazienki, z której – przy akompaniamencie niemowlęcego płaczu – wyszli: mama, tata i wtulony w niego



trzymiesięczny Wituś Witkowski, najmłodszy członek rodziny. Jego kąpiel najwyraźniej właśnie się skończyła. Tata szybkim krokiem przeszedł do pokoju, wyłączył telewizor, który przed chwilą jeszcze oglądała Nela, i zajął się oporządkowaniem brzdąca. Za to mama nie omieszkała zajrzeć do pokoju starszych dzieci.

– Antek, co to były za krzyki? Wystraszyłeś nimi Witusia!

– Gdybym nie krzyczał i tak by płakał... – zauważył Antek, nie spuszczać wzroku z siostry.

– To prawda... – przyznała mama. – Wituś wieczorami płacze, bo ma kolki. Kąpiele przynoszą mu ulgę, ale... wrzaski na pewno nie!

– To przez Nelę! – tłumaczył się Antek. – Bo... bo... znowu odziera z godności moje dinozaury!

– Że co?

– Przebiera moje dinozaury w księżniczki! – wyjaśnił Antek i na potwierdzenie swoich słów ponownie wyciągnął przed siebie dłoń, prezentując tyranozaura wciśniętego w długą, różową sukienkę, zakończoną u dołu gęsto marszczoną falbanką z koronki w kolorze czerwieni.

Mama najpierw spojrzała na córkę – ta, z naburmuszoną miną wzruszyła tylko ramionami – a potem wzięła do rąk plastikową figurkę tyranozaura wyzutego z godności przez przyodzianie go w różową sukienkę, choć przy dokładniejszych oględzinach okazało się, że to nie była jedyna zbrodnia na godności prehistorycznego gada.

– Ooo! Nawet usta mu szminką wymalowałaś. Co za precyzyjnie wykonany makijaż! – mama przyznała z uznaniem, wodząc wzrokiem po cienkiej, czerwonej, połyskującej linii okalającej szczerzące się zębiska dinozaura.

– Mamo, dinozaury nie miały ust! – zaprotestował Antek, wzburzony tym, że zamiast reprimendy Nela usłyszała pochwałę.

– Może i nie miały, ale akurat temu z wymalowanymi ustami jest bardzo do twarzy – odparowała Nela, jednocześnie chowając się przed bratem za mamę.

– Nie miały ani ust, ani twarzy!!! – Antek na nowo rozgorzał gniewem. – I z pewnością zjadłyby każdą księżniczkę... każdą dziewczynkę, jaka stanęłaby im na drodze! Szczególnie pastwiłyby się nad taką, która nie dotrzymuje zawartej umowy! Kto mi obiecał, że już nigdy, ale to nigdy nie będzie przebierać moich dinozaurów w księżniczki, baronowe i hrabiny? No kto?!

– Nela, czy rzeczywiście taka była umowa między wami? – zapytała mama.

– Tak... – dziewczynka przyznała przez zaciśnięte zęby. – Ale ten dinozaur był mi bardzo, bardzo potrzebny. Bawiłam się... – głos Neli zaczął drżeć... – A on – wskazała na tyranozaura – świetnie nadawał

się do roli wrednej jędzы, która zaczarowała króla... I on ją poślubił... a ona wtedy... stała się okropnie brzydka... jak ten dinozaur...

– Nelka, ale skoro obiecałaś, że bez wiedzy i zgody Antka nie będziesz w ten sposób bawić się jego dinozaurami...

– Tak, wiem... – Nela przerwała mamie, aby móc za nią dokończyć – ...to powinnam dotrzymać słowa. Ale co ja mu znowu takiego zrobiłam? – zapytała, odbierając dinozaura z rąk mamy i energicznie ściągając z niego sukienkę. – Wcale nie przebrałam go za księżniczkę... ani za hrabinę, tylko za jędzę – usprawiedliwiała się, ścierając na koniec rękawem resztki szminki z „ust” gada. – Przecież go nie popsulałam! O, proszę! Masz swojego dinozaura – rzuciła go bratu z taką gorliwością, że Antek z trudem uchronił gada przed miażdżącym zderzeniem z podłogą. Potem z obrażoną miną zabrała spod poduszki swoją piżamkę i, odwróciwszy się na pięcie, z błyszczącymi od pierwszych łez oczami, pomaszerowała do łazienki, aby wreszcie przygotować się do snu. Zaraz dał się słyszeć dochodzący zza ściany szum wody z kranu. Mama mogła teraz swobodnie porozmawiać z Antkiem:

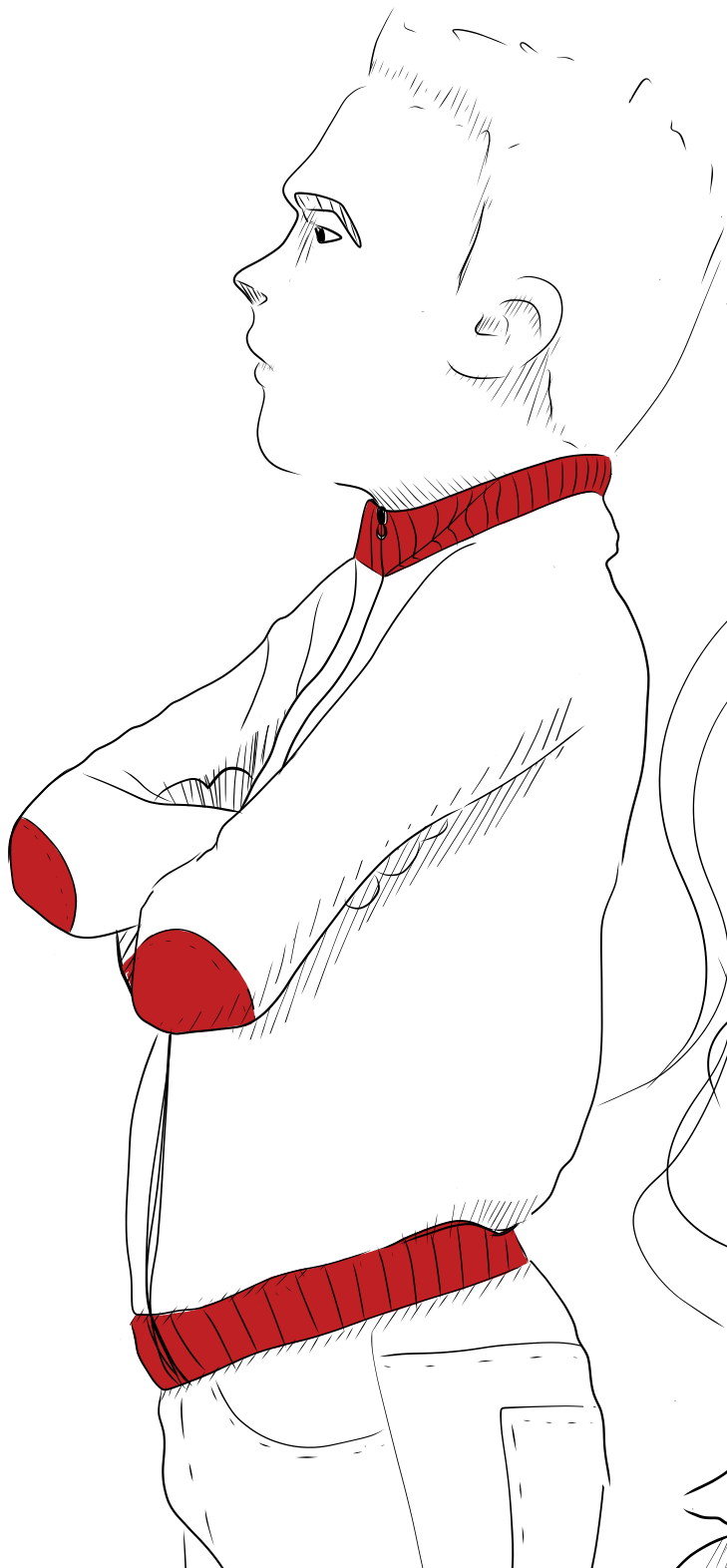
– Czy ty aby nie jesteś zbyt surowy dla siostry?

– Nie! – chłopiec był pewien swego. – To moje dinozaury, a Nela obiecała ich nie ruszać. Może bawić się innymi zabawkami, ale od dziś figurki gadów są dla niej NIE – TY – KAL – NE! Kupcie jej własne dinozaury. Może wtedy da spokój moim!

– Antek... wiesz, że nie będziemy kupować żadnych nowych zabawek dopóty, dopóki nie przeprowadzimy się do naszego nowego domu... Już z tymi zabawkami, jakie macie, jest bardzo ciasno w waszym pokoju. Poza tym... teraz z tatą mamy inne wydatki na głowie... Wytrzymasz... – mama czule zmierzwiła czuprynę chłopca, zauważywszy rozczarowanie w jego oczach. – Za kilka miesięcy będziesz miał swój własny, wymarzony, duży pokój, a w nim to wszystko, co tylko...

– Kochanie, Wituś zaczyna się groźnie marszczyć! – z pokoju obok alarmował tata, który robił, co tylko mógł, aby zabawnymi wygibasami z maluchem na rękach powstrzymać go przed wybuchem płaczu o kolejną porcję mleka, a tak się składało, że do jego produkcji zdolna była jedynie mama.

– Już idę! – odpowiedziała, ale zanim odeszła, zdążyła jeszcze czule ucałować syna w czoło i życzyć mu kolorowych snów. Antek pożegnał mamę przymilnym uśmiechem. Ale kiedy ta wyszła... jego uśmiech nabrał zupełnie innego, łobuzerskiego wyrazu. Przed położeniem się spać ma jeszcze coś ważnego do zrobienia...



dobrym

Amick

Rozdział II



Antek został w pokoju sam. Z łazienki nadal dochodził szum wody, co znaczyło, że ma szansę zrealizować swój zamiar, zanim Nela z niej wyjdzie, ale musiał działać szybko i sprawnie. Chłopiec zamknął cichutko drzwi, a potem jednym susem znalazł się przy swoim biurku. Wysunął szufladę i wyciągnął z niej małe tekturowe pudełeczko, w którym trzymał kawałki białej kredy. Nie namyślając się długo, wziął w palce jeden z białych kawałków i – począwszy od okiennego parapetu, aż do samych drzwi – przeciągnął na podłodze grubą linię, dzieląc pokój rodzeństwa na dwie równe części. Kiedy skończył, z satysfakcją uśmiechnął się na widok swojego dzieła. Właśnie to zapowiedział. Jeśli Nela nie dotrzyma obietnicy, podzieli ich pokój na dwie nieprzekraczalne części, aż do odwołania. A to odwołanie miał prawo zarządzić tylko on! Na koniec zgasił górne światło w pokoju, w zamian zapalając małą lampkę nocną, która zwykła ciepłą poświatą odganiać nocne strachy.

– Sama się o to prosiła... – szepnął do siebie, nakrywając się ciepłą kołdrą.

Potem przyciągnął do siebie za ogon swojego ulubieńca – dinozaura Figa – i, obróciwszy się twarzą do ściany, ułożył się tak, aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, że już smacznie śpi.

Z pokoju rodziców dochodziło popłakiwanie Witusia. Antek wiedział, że mały ma kolki, czyli – jak tłumaczyła mama – bolesną przypadłość malutkich brzuszków, z powodu której niemowlęta płaczą, zazwyczaj wieczorami. Zaraz po jego narodzinach Antkowi ten płacz trochę przeszkadzał w zasypianiu, ale zdążył się już do niego przyzwyczaić. Może stało się to i przez to, że płacz Witusia sprawiał, że mama zaczynała śpiewać? Antek uwielbiał te kołysanki i mrużanki. Znał je wszystkie na pamięć. Nie ma się co dziwić. Przecież jemu też mama śpiewała je do snu, kiedy był mały. Potem śpiewała malutkiej Neli. „Ach, ta Nela!” – westchnął chłopiec. „Chyba nikt nie ma bardziej irytującej siostry. I z nią właśnie muszę dzielić swój mały pokój! Wszystko się zmieni na lepsze, kiedy się przeprowadzimy do nowego domu...” – pocieszył się Antek i zacisnął mocniej powieki, jakby chciał przywołać do porządku wypełniające go emocje. One jednak nic sobie z tego nie robiły. Z jednej strony nękała go wątpliwość wywołana pytaniem mamy, czy aby nie jest zbyt surowym bratem dla swojej pięcioletniej siostry, a z drugiej strony nie dawała mu spać złość na Nelę. Starał się uspokoić marzeniami o własnym pokoju w nowym domu, którego budowa będzie wkrótce ukończona.

Nowy pokój Antka w jego planach wyglądał cudownie. Przede wszystkim nie było w nim Neli i jej dziecinnych zabawek. A to zwalniało go z obowiązku bycia świadkiem jej dziewczyńskich zabaw z lalkami.

Poza tym w pokoju było miejsce na wszystko, co dla Antka było ważne i interesujące: na kolekcję rajdówek; na komputer i dżojstiki do gry; na prężące mięśnie roboty, które wraz z tatą zlepił z zebranych tu i tam kamyków; na zbiór albumów o prehistorycznych gadach i na wszystkie, ale to wszystkie figurki dinozaurów – każda z nich miała swoje własne, pięknie wyeksponowane miejsce na specjalnym regale. Warto tu nadmienić, że to nie były takie zwyczajne figurki dinozaurów, które można kupić w zwykłym sklepie z zabawkami. Dziadek Staszek i babcia Kryśka – rodzice taty Antka – regularnie przysyłają je w prezencie wnukowi aż z Londynu! Dziadkowie mieszkają nieopodal Muzeum Historii Naturalnej i są częstymi klientami znajdującego się w nim sklepu z pamiątkami. Kupowane przez nich figurki stanowią dokładne odwzorowanie tych wszystkich sławnych eksponatów wystawionych w muzealnych salach! Najcenniejszym dinozaurem, którego podarowali Antkowi w prezencie urodzinowym, był Figo. Mówiąc konkretniej, Figo to 40-centymetrowa podobizna allozaura – jednego z największych i najgroźniejszych gadzich drapieżników. To właśnie ten dinozaur każdej nocy spał w objęciach Antka. Jeśli kogoś dziwi, jak można przytulać się do czegoś takiego, to śpieszę z wyjaśnieniem, iż szkielet tego allozaura był pokryty miękką w dotyku, wykonaną z gumy i jakiejś tkaniny, skórą, a jego paszcza zazwyczaj była grzecznie zamknięta. No, chyba że ktoś ją akurat otworzył, naciskając odpowiednie miejsce z boku gadziego pyska. Wówczas można było podziwiać cały zestaw jego ostrych zębów, naprawdę okazałych. Nela stwierdziła, że były one tak straszne, że nawet wróżka-zębuszka nie chciałaby ich włączyć do swojej kolekcji (jeśli takowa w ogóle istnieje). Tuż pod brzuchem allozaura znajdował się niezbyt długi zamek błyskawiczny, po rozpięciu którego dawało się ściągnąć mu skórę i pooglądać jego szkielet. Ba, szkielet można było rozłożyć na najdrobniejsze kosteczki, a potem złożyć go ponownie według instrukcji! Antek uwielbiał swojego allozaura i zupełnie nie rozumiał, dlaczego inni dziwią się, że lubi go przytulać do snu. Lubiał go tak bardzo, że nadał mu imię Figo, a to był nie lada zaszczyt! Dokładnie takie imię nosiło jedno z jego największych marzeń. Tym marzeniem był prawdziwy piesek, którego rodzice obiecali mu kupić, jak tylko rodzina przeprowadzi się do nowego domu z ogrodem. Psiak miał już wybrane imię i było to dokładnie to samo imię, jakie Antek nadał allozaurowi.

Posiadanie tych wszystkich unikatowych figurek dinozaurów prosto z londyńskiego muzeum to nie było wszystko, czym szczylił się chłopiec. Przecież miał również mamę, a ta mama miała swoich rodziców. Babcia Józka i dziadek Kazimierz mieszkali za miastem, niezbyt daleko, jakieś pół godziny jazdy samochodem. Dziadek był stolarzem i miał swój własny warsztat. Ku uciesze Antka wykonywał z drewna nie tylko piękne meble, ale i – na specjalne zamówienie wnuka – unikatowe elementy do prehistorycznego lasu, dopasowane do rozmiarów dinozaurów przybyłych z londyńskiego muzeum. Efektem tych wszyst-



kich podarunków była wspaniała zabawa, której Antek oddawał się z całym zapamiętaniem. Rozkładał na podłodze makietę pod prehistoryczny las, własnoręcznie wykonaną z kawałków tektury odpowiednio sklejonej, pomalowanej farbami i kredą. Na tym podłożu układał wystrugane przez dziadka Kazimierza drzewa, połamane konary i różne rośliny charakterystyczne dla ery dinozaurów. Między nimi swoje miejsce znalazły mniejsze i większe głązy, pagórki i góry, posklejane ze znalezionych kamieni. Całość pokryta była zasuszonym mchem, który chłopiec przynosił z pobliskiego parku. Kiedy prehistoryczny las był już gotowy, Antek zasiedlał go figurkami dinozaurów. A te miały swoje legowiska, miejsca składania jaj, wodopoje, miejsca żerowania. I oczywiście bez przerwy polowały na siebie! Zabawa była wspaniała, a jej jedyną wadą było to, że po jej zakończeniu trzeba było wszystko poskładać z powrotem, a całą makietę rozłożyć na części... Pokój, jaki Antek dzielił z siostrą, był zbyt mały, aby chłopiec mógł stale przebywać w prehistorycznym lesie. W nowym pokoju będzie jednak zupełnie inaczej. Makietą będzie najważniejszym elementem wyposażenia pokoju Antka i to się nigdy nie zmieni. No i jeszcze hodowla mrówek, ale taka dwa, albo trzy, a nawet cztery razy większa od tej, jaką Antek miał teraz. Póki co na jego biurku stało najmniejsze z dostępnych formikariów, wciśnięte na biurku między lampkę a stos szkolnych podręczników. Kiedy chłopiec odrabiał lekcje, często podpatrywał życie mrówek. Fascynowały go te owady. Poza tym... używał je, aby postraszyć Nelę, kiedy ta zaczynała się zbyt szarogęsić w pokoju. Zarzekał się, że w nocy wypuści wszystkie mrówki do jej łóżka, jeśli siostra nie będzie przestrzegąta zasad obowiązujących w ich wspólnym pokoju. Oczywiście, nigdy by tego nie zrobił, ale Nela o tym nie wiedziała i brała słowa brata bardzo poważnie...

Z płataniny myśli wyrwało Antka skrzyknięcie drzwi. To Nela wróciła z łazienki. W pokoju panował przytulny półmrok, więc dziewczynka, niczego się nie spodziewając, nie była w stanie zauważyć linii dzielącej ich pokój na dwie części. Było już naprawdę późno, a rano trzeba wstąpić, aby na czas dotrzeć do przedszkola i szkoły. Nela wskoczyła do swojego łóżka i czym prędzej zaczęła swój wieczorny rytuał pożegnalny. Polegał on na tym, iż dziewczynka życzyła dobrej nocy tym wszystkim, którzy wiele dla niej znaczyli; których skrywała w swym małym, pięcioletnim, dziewczęcym serduszkach. Najpierw zaczynała od najulubieńszych zabawek:

– Dobranoc, Gryzeldo! Dobranoc, Zosieńko! Dobranoc, wróżko Saro! Dobranoc, najpiękniejsza księżniczko i najprzystojniejszy książę! Dobranoc, misiu Tobi! Dobranoc, mój pamiętniku, i tobie też dobranoc, srebrzysty koniku.

Najwyraźniej wszyscy jej odpowiedzieli, bo płynnie przeszła do pożegnania się z pozostałymi domownikami:

- Dobranoc, mamusiu!
- Dobranoc, słoneczko – odpowiedziała mama, przerywając na chwilę śpiew kołysanki dla Witusia.
- Dobranoc, tatusiu!
- Dobranoc, śpiąca królewno! Za chwilę przyjdę do ciebie z buziakiem – zapewnił tata.
- Dobranoc, Witusiu!
- Łeee...! – odpowiedział jej braciszek, a owo: „Łeee...” było wyraźnie głośniejsze niż te, sprzed pożegnania z siostrą.
- Dobranoc, Antek... – powiedziała na koniec nieśmiałym, ale szczerym tonem, który wybrzmiał echem przeprosin.

Antek zacisnął zęby. Coś mu mówiło, żeby nie zachowywał się głupio i odpowiedział siostrze, gdyż rytuał pożegnalny jest dla niej bardzo ważny, ale złość i świadomość tego, że na spełnienie marzeń jeszcze mu przyjdzie trochę poczekać... to wszystko zacisnęło mu gardło tak, że nie potrafił nic z siebie wydukać. Dziewczynka jeszcze chwilę czekała na pożegnanie brata, ale wreszcie się poddała. Ułożyła głowę na poduszce i zamknęła senne powieki.

„Czy aby nie jesteś zbyt surowy dla siostry?” – głos mamy ponownie rozległ się w głowie Antka. Trochę to jeszcze trwało, zanim chłopiec zdołał uciszyć wzburzone emocje, ale wreszcie się udało.

- Dobranoc Nela... – odpowiedział głośnym szeptem, jednak dziewczynka tego nie usłyszała, gdyż już wcześniej zmorzył ją sen.



Sobota była ulubionym dniem tygodnia Antka, ale to, co w niej lubił najbardziej, zaczynało się dopiero po obiedzie. Do pory obiadowej był tak zwany „czas przygotowania się do właściwej soboty”, czyli czas wypełnienia koniecznych obowiązków. Najpierw Antek wraz z Nelą sprzątał swój pokój, sprawdzał, czy odrobił już wszystkie zadania domowe, a potem towarzyszył tacie w robieniu sprawunków na cały tydzień. Kiedy wszystkie obowiązki były już zaliczone, Antek wreszcie mógł cieszyć się tak zwanym „czasem właściwej soboty”, kiedy to mógł robić to, na co miał ochotę i co sprawiało mu największą przyjemność.

Jako że z racji przyjazdu babci Józi ze sprawami szkolnymi uporał się w piątkowe popołudnie, więc „czas właściwej soboty” zaczął się tej soboty o wiele wcześniej. Najpierw była wizyta u Maćka – najlepszego kolegi Antka – który mieszkał w tym samym bloku, ale w sąsiedniej klatce. Razem z Maćkiem przeszli kolejny poziom gry na konsoli, z czego obaj byli bardzo zadowoleni. Kiedy wrócił do domu, zjadł ciasto upieczone rankiem przez babcię; nakarmił mrówki; zrobił kilka zdjęć nowego korytarza w mrówczym formikarium, do którego mrówki przeniosły swoje jaja, a potem postanowił pobawić się makietą prehistorycznego lasu. Miał ku temu wyjątkową sposobność, bo chwilowo cały pokój należał wyłącznie do niego. Mama, babcia Józia i Nela w ramach akcji „babskie popołudnie” wyszły do kawiarni na kawę lub gorącą czekoladę i pyszne ciacho. Akcję wymyśliła, oczywiście, babcia Józia, a wszystko po to, aby jej odsiecz okazała się wystarczająco skuteczna. Z wiadomych względów „babskie popołudnie” nie obejmowało obecności Witusia, który został w domu z tatą i Antkiem. Tata, oprócz opieki nad maluchem, zajął się naprawą kranu, który od tygodnia kapał, nawet przy mocno zakręconych kurkach. Wituś odpoczywał sobie na leżaczku, przyglądając się pracy taty, który relacjonował synkowi przebieg kolejnych etapów naprawy. Maluch najwyraźniej był pod wrażeniem, bo gaworzył przy tym namiętnie, komentując tatowe wywody co do rodzaju użytej uszczelki. I tak naprawa zakończyła się pełnym sukcesem – zasłużoną drzemką Witusia, której już nie zakłócały odgłosy kapiącego kranu.

Tymczasem Antek przygotował swój prehistoryczny las do zabawy. Rozłożył większość elementów makiety wraz ze swoimi ulubionymi dinozaurami i drewnianymi figurkami pradawnych roślin, wystruganymi przez dziadka Kazimierza. Do rozpoczęcia zabawy brakowało już tylko Figa, którego Antek miał w zwyczaju stawiać na ten czas przy swoim boku. Chłopiec odwrócił się w stronę łóżka, chwycił Figa za ogon i już miał ułożyć go na honorowym miejscu, kiedy coś mu się przypomniało. Wczorajszy wieczór zakończony babciną modlitwą... Przypomniało mu się to, czego nie rozumiał, a co planował zrozumieć... Rozejrzał się po pokoju. Jego spojrzenie odszukało na półce z książkami *Biblię z obrazkami dla dzieci* – była to jego pamiątka chrztu świętego, którą dostał od swojej mamy chrzestnej – cioci Agnieszki. Był wówczas w wieku Witusia albo jeszcze młodszy. Antek wsunął Figa pod pachę, podszedł z nim do regału

i wyciągnął Biblię. Chwycił palcami za wstążeczkę, wystającą zza kartek u dołu książki i z jej pomocą uniósł w górę okładkę, a wraz z nią kilka pierwszych stron.

– *Księga Rodzaju... 1-2...* – Antek przeczytał na głos słowa, które były zapisane drobnymi literkami na samej górze strony, na której otwarła się Biblia.

Nie bardzo wiedział, co znaczą te słowa i towarzyszące im cyfry. Oczywiście, wiedział, do czego odnosi się słowo *Księga*, ale ciąg dalszy był dla niego niezrozumiały. Potem jego wzrok przesunął się trochę niżej i spoczął na tytule zapisanym już o wiele większymi literami:

– *Stworzenie świata...* Dokładnie tego szukałem! – ucieszył się i zaczął czytać. Wszystko zgadzało się z tym, co opowiadała babcia. Dzień pierwszy, drugi, trzeci, aż do siódmego... – Siedem dni...? – postawił sobie pytanie i z niedowierzaniem spojrzał na Figa, jakby oczekiwał od dinozaura jakichś wyjaśnień.

I rzeczywiście, w jego plastikowych, błyszczących oczach dostrzegł myślami zapamiętane kadry z filmów przyrodniczych o czasach prehistorycznych; kadry, które najbardziej utkwiły mu w pamięci. We wspomnieniach odnalazł ulubione obrazki z ulubionej encyklopedii dla dzieci opowiadającej o powstaniu życia na Ziemi i o tym, jak ono się wraz z upływem czasu zmieniało. Na koniec przywołał w pamięci te wszystkie długaśne, skomplikowane liczby określające minione lata prehistorycznych dziejów, w czasie których rozwijało się życie na naszej planecie. Ta czasowa odległość nie mieściła mu się w głowie! Jak to wszystko pogodzić z SIEDMIOMA DNAMI, w których Bóg postanowił stworzyć cały świat? Owszem, wiedział, że Pan Bóg jest wszechmogący, czyli że nie ma dla Niego rzeczy niemożliwych, ale... z drugiej strony ci wszyscy uczeni, którzy penetrują prehistoryczne wykopaliska, twierdzą, że świat wraz z roślinami i zwierzętami wcale nie powstał w siedem dni czy właściwie w sześć, bo siódmego dnia Pan Bóg odpoczywał, ciesząc się swoim dziełem. Antek osobiście trzymał w ręku prawdziwy fragment kości prawdziwego dinozaura! Było to wtedy, kiedy zwiedzał z rodzicami Muzeum Ewolucji w Warszawie. Po muzealnych atrakcjach oprowadzał ich taki pan, który był z wykształcenia paleontologiem – czyli naukowcem badającym historię życia na Ziemi na podstawie szczątków organizmów roślinnych i zwierzęcych zachowanych w warstwach skorupy ziemskiej. Chłopiec na własne oczy widział efekty pracy paleontologów – prawdziwe skamieliny wydobyte spod ziemi, które były żywym (choć już od dawna martwym) dowodem na to, że życie na Ziemi potrzebowało o wiele, wiele więcej czasu niż siedem dni, aby zaistnieć w takiej formie, jaką obecnie można zaobserwować. Na podstawie wydobytych skamieniałości paleontolodzy już dawno temu udowodnili, że dinozaury żyły i wymarły dużo wcześniej zanim na świecie pojawił się człowiek – i nie chodzi tutaj o liczbę dni, ale długaśną, skomplikowaną liczbę lat!

Antek z błyszczących oczu Figa przeniósł wzrok na rysunek ilustrujący biblijny tekst o stworzeniu świata – na morza pełne ryb, olbrzymich i całkiem małych; na różnorakie zwierzęta lądowe i ptaki szubujące w przestworzach. O dziwo, wśród wszystkich narysowanych zwierzaków nie było ani jednego dinozaura!

„Dlaczego autor obrazka je pomiął, skoro piątego i szóstego dnia Bóg stworzył WSZELKIE zwierzęta pływające w morzach, latające w powietrzu i żyjące na lądzie?” – zastanawiał się Antek. I w tym momencie przez jego głowę lotem błyskawicy przemknęła myśl, której się wystraszył: „Czy to możliwe, że Biblia oszukuje?”. Wystraszył się tej myśli, i to nie na żarty, bo przecież wiedział, jak wielkim szacunkiem darzą tę wyjątkową księgę dorośli, którzy byli dla Antka bardzo ważni; którym ufał i których kochał. W pokoju rodziców Biblia leży na pierwszej, najważniejszej półce regału. Czyta ją tata i mama, i babcia Józia, a dziadek Kazimierz czytał ją na ubiegłorocznej Wigilii. Dziadkowie z Londynu przysłali mu raz kolorowaną obrazującą najważniejsze historie biblijne. To nie wszystko! Na lekcjach religii poznaje Biblię, a w kościele w czasie Mszy Świętej kapłan składa na niej pocałunek! Tymczasem dziś Antek spoglądał na Biblię bardzo nieufnie, podejrzewając ją o to, że wprowadza w błąd tych, którzy ją czytają. To wszystko wzbudziło w nim ogromną obawę, że coś z nim nie tak...

Pogrążony w myślach Antek nie zauważył, że od dłuższego czasu ktoś go obserwuje. To był tata, który zaglądnął do pokoju starszego syna, ciekawy tego, co porabia.

– No, no, mój drogi... – zagadnął tata z podziwem kiwając głową – jestem pod wrażeniem. Bardzo się cieszę, że w wolnym czasie zaglądasz do Biblii. To najważniejsza księga w życiu każdego człowieka, bo uczy, jak kochać. Muszę się przyznać, że ja zacząłem ją czytać o wiele, wiele później niż ty, w zasadzie dopiero wtedy, kiedy byłem już dorosły, tym bardziej się więc cieszę, że jesteś ode mnie mądrzejszy. Jestem z ciebie bardzo dumny...

– Nie... ja tylko tak... – wydukał Antek. Czuł, że z każdym słowem taty bicie jego serca przyspiesza. Gdyby się tylko domyślił...

– To bardzo ważne poznawać Biblię – ciągnął dalej tata – tym bardziej że już w przyszłym roku przystąpisz po raz pierwszy do Komunii Świętej. To księga o człowieku, od samego początku jego istnienia. Każdy, kto poszukuje prawdy o sobie, znajdzie ją właśnie w Piśmie Świętym.

Tata z niecierpliwością czekał na reakcję syna. Jego ojcowskie pochwały płynęły ze głębi serca. Antek zawsze na uznanie taty reagował szczególnym błyskiem w oczach, a jego twarz dosłownie promieniała. Tymczasem teraz... chłopiec zachowywał się bardzo dziwnie. Z bladą twarzą, ze spuszczonego wzrokiem trwał w milczeniu, coraz bardziej zaciskając dłonie na ogonie Figa.

– Czy wszystko z tobą w porządku? – zapytał troskliwie tata, klękając przy chłopcu. – Antek, spójrz na mnie! Wyglądasz jakoś nieswojo.

„Nie, nic nie jest w porządku...” – odpowiedział Antek, ale tylko w myślach, bo nie znajdował właściwych słów. Zdobył się jednak na pewien gest. Przełożył Figa do drugiej ręki i powoli ułożył go na otwartej Biblii z opisem stworzenia świata, a potem wymownie spojrzał tacie głęboko w oczy. Teraz to tata pogrzył się w milczeniu. Starał się wyczytać ze spojrzenia syna to, co ten chciał mu przekazać. Antek postanowił mu pomóc. Nakierował go wzrokiem na Figa siedzącego na otwartej Biblii. Spod szponiastych łap dinozaura wyłaniały się fragmenty zdań opisujących piąty i szósty dzień stworzenia. Ślepią pradawnego gada groźnie lypały na tatę, i to tak groźnie, że przez chwilę wydawało się, że słyhać jego drapieżne pomrukiwanie.

– Wiesz, Antek... – tata przerwał milczenie – Figo dzisiaj wygląda jakby był na mnie bardzo zły...

– Często tak wygląda, kiedy chce mnie bronić...

– Przede mną? – zdziwił się tata.

Chłopiec pokiwał głową, po czym dodał:

– Bo on sobie myśli, że ty będziesz się na mnie złościć o to, że ja dziś pomyślałem... że... Biblia chyba oszukuje...

W tym momencie tata wreszcie domyślił się powodu dziwnego zachowania syna.

– Och Antek... – szepnął i otworzył szeroko swoje ramiona.

Chłopiec natychmiast się w nie wtulił. A po chwili wtulił w nie jeszcze Figa.



Bingo!

Rozdział VII



Tata tulił w ramionach Antka i Figa tak długo, jak długo obaj tego potrzebowali. Antek jako pierwszy zdecydował się z nich oswobodzić, a chwilę potem w jego ślady poszedł również Figo, który już o wiele przyjaźniej zerkał na tatę swojego przyjaciela.

– Tak bardzo bałem się, że będziesz się na mnie złościć – zwierzał się Antek. – Wszystko zaczęło się, kiedy wczoraj babcia Józia opowiedziała nam na dobranoc o siedmiu pierwszych dniach świata opisanych w Biblii. Znam tę historię od dawna, ale dopiero wczoraj zwróciłem uwagę, że w tej opowieści nic się nie zgadza. Tato, czy to możliwe, aby planeta Ziemia i wszystko, co na niej żyje, powstało w siedem dni...?

– Jesteś bardzo bystrym chłopcem. Brawo! – odpowiedział tata.

– Naprawdę? To ty też masz wątpliwości? Też podejrzewasz, że to... niemożliwe?

– Powiem więcej. Ja nie podejrzewam, ja wiem, że to niemożliwe!

– Więc ty też masz takie myśli, że... – tu Antek ściszył głos do szeptu... – że Biblia trochę oszukuje?

– Nie! Uważam, że Biblia to źródło prawdy.

– Jak to? – Antek był wyraźnie zaskoczony odpowiedzią taty. – Raz przyznajesz, że to niemożliwe, aby świat powstał w siedem dni, a potem mówisz, że to prawda – oburzył się chłopiec, a Figo znów łypnął podejrzliwie na tatę.

Tata już nabrał powietrze, aby coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili, pod wpływem spojrzenia dinozaura, zrezygnował z tego zamiaru. Wypuścił zapas powietrza, na przekór wszystkiemu uśmiechnął się do Figa, zerknął na otwartą Biblię, a na koniec zwrócił się do syna:

– Pozwolisz, że zacznę od początku. Uważam, że jesteś bardzo bystrym chłopcem i bardzo to w tobie cenię. Lubisz myśleć, starasz się rozumieć to, o czym się dowiadujesz, a jeśli czegoś nie rozumiesz, to masz odwagę zadawać pytania i szukać na nie odpowiedzi. To znaczy, że jesteś bystry – powtórzył tata, zauważywszy, że Antek trochę pogubił się w tych pochwałach. Po chwili jednak ciągnął dalej: – Dziwisz się, że z jednej strony uważam, że to niemożliwe, aby świat powstał w siedem dni, a z drugiej twierdzę, że Biblia to źródło prawdy, ale tak właśnie jest. Chciałbym ci to wyjaśnić już teraz, i to jednym zdaniem, ale to niemożliwe. Tu potrzeba cierpliwości, wielu słów, wiele czasu spędzonego na wspólnych pogaduchach, a do teeeegooo duuuużooo... – tu tata zawiesił na chwilę głos, uzbierając twarz w zawadiacki uśmiech.

– Zabawy...? – dokończył za tatę Antek, bo doskonale znał ten uśmiech. Odkąd pamięta właśnie tym uśmiechem tata zaczynał z nim każdą zabawę.

– Bingo! – zawołał tata i wystawił dłoń do przybicia piątki z synem. Piątka została z radością przybita i tata mógł mówić dalej: – Pobawmy się... w coś w rodzaju... rozprawy sądowej. W końcu to, że Biblia trochę oszukuje, zabrzmiało jak oskarżenie, tak?

- Można tak powiedzieć – przyznał Antek po chwili namysłu.
- Pamiętasz jakieś filmy, w których były sceny z rozpraw sądowych?
- Tak... Ostatnio oglądałem *Tomka Sawyera*... Tam była właśnie taka rozprawa sądowa... i Tomek odważył się powiedzieć na niej prawdę. Ta rozprawa sądowa toczyła się jednak w dawnych czasach, kiedy wszystkie panie chodziły jeszcze w długich sukniach, do samej ziemi.
- Nic nie szkodzi. Ogólne zasady takich rozpraw sądowych nie uległy zmianie. Pamiętasz, kto w nich odgrywa najważniejsze role?
- Jest ktoś, kto oskarża... I obrońca... – wyliczał Antek na palcach – i ten, który siedzi na ławie oskarżonych.
- Dokładnie tak.
- No i jeszcze jest sędzia – uzupełnił chłopiec po chwili namysłu.
- Teraz mamy już wszystkie postacie, które są nam potrzebne do naszej zabawy. A więc po kolei... Na ławie oskarżonych zasiądzie opowieść o siedmiu pierwszych dniach świata, którą oskarża się o oszustwo. Oskarżycielem będziesz ty. Ja będę obrońcą oskarżonego.
- A kto będzie sędzią? – dopytywał chłopiec.
- Jak to kto? Figo, rzecz jasna! Może tak być?
- No jasne! – krzyknął chłopiec, szczerze ujęty propozycją taty.
- No to... wszystko, co najważniejsze, mamy ustalone. Teraz posłuchaj mnie uważnie. Masz jeszcze ten zeszyt, który podarowałem ci, abyś mógł zapisywać sobie różne ciekawostki o dinozaurach?
- Antek przytaknął i prędko wyciągnął z szuflady biurka zeszyt, o którym mówił tata. To nie był jakiś tam zwykły zeszyt, jak do matematyki czy języka polskiego. To był grubaśny zeszyt w czarnej oprawie ze skóry, a jego kartki były w szerokie linie, takie, na jakich piszą dzieci w starszych klasach. Do tego miał wшитą czerwoną wstążeczkę, która służyła za zakładkę. A przede wszystkim był to zeszyt podarowany przez TATĘ, dlatego nic dziwnego, że miał dla Antka wyjątkowe znaczenie. Do tego tata też miał podobny zeszyt, tylko innego koloru. Chłopiec zapisywał w tym zeszycie ciekawostki o prehistorycznych gadach, rysował wystrugane przez dziadka Kazimierza pradawne rośliny – każdą z osobna – i robił coś w rodzaju kompletnej listy elementów prehistorycznego lasu, których zbiorów stale się mu powiększała.
- Już go mam – obwieścił Antek i położył zeszyt na ziemi, przed kolanami taty.
- Świetnie. Proponuję, abyś zapisywał w nim swoje wątpliwości, jeśli takie się pojawiają. Czytaj biblijną opowieść o stworzeniu świata, myśl i zadawaj trudne pytania. Zapisuj wszystko to, co skłania cię do przy-

puszczenia, że w opowieści o stworzeniu świata Biblia oszukuje. Jeśli już jakieś pytania zapiszesz, to połóż zeszyt na moim biurku, w moim pokoju. Ja je przeczytam i przygotuję się do obrony, OK?

– A kiedy będą rozprawy sądowe?

– Kiedy mój dwugłowy szef – czyli mama i Wituś – da mi wolne, wtedy będę gotowy do wystąpienia w roli obrońcy. Umówmy się tak, że osobiście wręczę sędziemu karteczkę, na której będą podane miejsce i czas rozprawy. Tak więc sprawdzaj codziennie łapy Figa, czy przypadkiem nie trzyma w nich wiadomości ode mnie.

– Zgoda! – uradował się Antek.

– Zgoda! – powtórzył tata i wyciągnął do syna dłoń, gotową do męskiego uścisku.

Uścisk został złożony. I w samą porę, bo z klatki schodowej właśnie zaczęły dobiegać odgłosy kilku wchodzących osób. Tupot co rusz przerywany był kobiecym śmiechem i dziewczęcym trajkotaniem. Nie było wątpliwości, że to babcia Józia, mama i Nela wracały z „babskiego popołudnia”.

– Moja makieta! – krzyknął Antek, obawiając się, że nie zdąży poskładać jej elementów i Nela znów upatrzy sobie któregoś dinozaura na księżniczkę lub jędzę do swoich zabaw.

W pośpiechu rzucił się do porządkowania makiety, mając świadomość, że chociaż nie zdołał się dziś nią nacieszyć nawet przez chwilę, to pomysł nowej zabawy z tatą był więcej wartym nawet od czasu spędzonego nad prehistorycznym lasem. Tata postanowił mu pomóc. Razem wszystko uporządkowali, zanim babcia Józia, mama i Nela zdołały zdjąć buty i odłożyć na miejsce.

– Dzięki za pomoc – szepnął Antek, zanim tata wyszedł przywitać się z uczestniczkami „babskiego popołudnia”. – I dziękuję jeszcze za to, że się na mnie nie zezłościłaś o tę Biblię...

– A ja dziękuję za to, że mi zaufałaś – odpowiedział tata, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając Antka samego z: Biblią, z grubym zeszytem na zapiski i z nowo mianowanym sędzią.

BILGİLER

Rozdział XIII



Nad Miłkami Górnymi powoli zapadał zmierzch. Z racji jesiennej pory słońce zachodziło już około godziny szesnastej. Antek siedział na karimacie rozłożonej pod zadaszeniem minitarasu ich namiotu i obserwował żółtopomarańczową poświatę znikającej za horyzontem gwiazdy, która wąskimi strugami światła wypełniała przestrzeń w gęstwinie drzew. Powietrze pachniało wilgotną trawą i opadłymi na nią liśćmi, przystrojonymi w jesienne barwy. Chłopiec ściągnął buty i – krzywiąc się z bólu – próbował poruszyć palcami stóp. Miał bardzo obolałe nogi. Obchód terenów, na których niegdyś trwało zażarte polowanie na Nudziogrzmoty, okazał się dla zasiedziałego w domowych pieleszach młodego człowieka nie lada wyczynem. Antek dzielnie znosił trudy długiej wędrówki, chłonąc dobrodziejstwa świeżego powietrza, bliskości natury i towarzystwa taty zarezerwowanego wyłącznie dla siebie. Nic dziwnego, że kiedy po całym dniu wrócili do obozowiska, jedyne, na co mógł się jeszcze zdobyć, to opaść na karimatę i uwolnić stopy z obuwia. Za dnia pogoda im sprzyjała. Owszem, chmury pojawiały się na niebie, ale poganiane przez wiatr nie zagościły tu na dłużej. Teraz, kiedy zagrzewający ich do wędrówki słoneczny towarzysz znikał za horyzontem, chłód nadchodzącego wieczoru odważnie wkraczał do Miłek Górnych, nie pytając nikogo o pozwolenie. Tata wyciągnął z namiotu koc i podał Antkowi, aby zarzucił go sobie na wilgotne od potu plecy. Pozwolił mu na odpoczynek, a sam ruszył w zarośla, aby nazbierać drobnego chrustu na podpałkę do ogniska. Kiedy już znalazł się w znacznej odległości od namiotu, nagle rozdzwonił się jego telefon pozostawiony na klapie małego turystycznego plecaka. Antek był tak zmęczony, że z niemałym wysiłkiem przekręcił głowę, aby spojrzeć na ekran smartfonu.

– Kto dzwoni? – dopytywał z oddali tata.

– To mama!

Antek spodziewał się, że tata bez zwłoki zjawi się przy namiocie, aby odebrać telefon, ale zdążyły odezwać się kolejne trzy sygnały, a pan Witkowski nie ruszył się z miejsca ani na krok. Mało tego, wydawało się, że zamienił się w słup soli od niechcienia przytrzymujący wiązkę drobnych gałązek na podpałkę. Mimo zmęczenia Antek zbierał się w sobie, aby podbiec do taty z telefonem, jednak, kiedy tylko zaczął wstawać z karimaty, słup soli skutecznie go powstrzymał przed dalszym działaniem:

– Antek, odbierz! Ja muszę skończyć, co zacząłem... – zawołał i przepadł w zaroślach.

Antek z powrotem opadł na karimatę, wzdrygnął ramionami w reakcji na decyzję taty, po czym wesołym tonem zagaił rozmowę:

– Cześć, mammo!

– To nie mama... To ja! – usłyszał głos siostry.

– Nela? – zapytał zdziwiony. – Myślałem, że to mama dzwoni.

- A ja myślałam, że usłyszę tatę!
- Tata zbiera chrust na ognisko, więc poprosił, abym odebrał za niego.
- Mama też...
- Jak to? Mama też zbiera chrust?
- Nie bądź głupi, Antek! Mama też prosiła, abym porozmawiała zamiast niej. Martwi się, czy u was wszystko dobrze...
- To dlaczego sama nie zadzwoni?
- Nie wiem...
- Chyba z tego samego powodu, dla którego tata nie chciał odebrać...
- Czyli dlaczego?
- Och, Nela, oni nie chcą ze sobą gadać! – wyjaśnił siostrze, ścisząc głos do szeptu.
- Dlaczego? – głos Neli nie dawał za wygraną.
- Bo się pokłócili! Dlatego. I teraz wysługują się nami, żeby dowiedzieć się, czy u tego drugiego wszystko jest OK!
- To głupie...
- No...
- I jeszcze to jest głupie, że naszą szarlotkę zjadły sąsiadki.
- Dlaczego one? – oburzył się Antek.
- Mama zaniósła im w poczęstunku, bo nikt nie miał na nią ochoty. Nie dlatego, że była niesmaczna, tylko wiesz... Mamie i mnie ona za bardzo przypominała, że tata zapomniał o urodzinach zespołu... A Wituś – jak wiesz – woli mleczko. Ale mów, co tam u was? Fajnie ci pod tym namiotem z tatą? – dopytywała z nutą zazdrości w głosie.
- Fajnie, chociaż pełno w nim szczypawek.
- Ooo... – Nela skomentowała nowinę, a było to takie „ooo”, które wypowiada ktoś, kto otrzepuje się z obrzydzenia, a przy okazji z wszelkiej ochoty dołączenia do biwakowej drużyny. – Kiedy wracacie?
- Według planu, to jutro wieczorem.
- A... To do jutra, Antek... Nie zasnę, zanim nie przyjedziesz, a wtedy pogadamy... No wiesz... O wszystkim... – dorzuciła, wyraźnie ścisząc głos, co mogło świadczyć o tym, że zauważyła mamę w pobliżu.
- Jasna sprawa – dodał na zakończenie rozmowy, po czym odłożył smartfon na klapę plecaka taty.



Chłopiec przytulił do siebie Figa i westchnął przeciągle do swoich myśli. Było ich tak wiele i tak zapalczywie kotłowały się w jego głowie, że nawet nie zauważył, kiedy tata wrócił pod namiot.

- I co u mamy? – zagadnął pan Witkowski, rzucając zebrany chrust nieopodał paleniska.
- Sam możesz ją o to zapytać – fuknął, kryjąc rozdrażniony wyraz twarzy za grzbietem dinozaura.
- Przecież właśnie z nią rozmawiałeś.
- Rozmawiałem z Nela. To ona dzwoniła, bo tak kazała jej mama.
- A... Rozumiem... – tata przytaknął swoim myślom, od razu się domyślając, że żona nie ma ochoty na rozmowę z nim, tak jak on z nią. – No już, Antek – szturchnął patykiem syna – przestań się dąsać, tylko pomóż mi układać chrust. Robi się coraz ciemniej i zimniej.

Rzeczywiście, chłód stawał się coraz dotkliwszy, wieczorne ciemności coraz śmiejleś mościły sobie legowisko, więc nic dziwnego, że obozowicze z radością powitali piruecik wesołego płomyka na szczycie zgrabnie ułożonej przez tatę piramidy z chrustu. Humory całkiem im wróciły, kiedy zaspokoili głód i napili się gorącej herbaty. Błogie ciepłoko, urok tańczących w palenisku płomieni i pełny brzuch – to wszystko spowodowało, że Antek poczuł się jak w swoim pokoju, we własnym łóżku, delektując się poczuciem bezpieczeństwa. Jeszcze tylko brakowało mu Figa, któremu dał wolne na czas kolacji, ale teraz, gdy go tylko dojrzał, od razu przygarnął do siebie. Oczywiście nie miałby nic przeciwko, gdyby nagle pojawiła się tu mama, Wituś, Nela... no i babcia Józia, która jeszcze zechciałaby opowiedzieć wszystkim bajkę na dobranoc. Antek przypomniał sobie ostatnie odwiedziny babci w domu rodziny Witkowskich i jej biblijną opowieść o siedmiu pierwszych dniach świata. A to sprawiło, że w jego głowie pojawiło się kolejne pytanie z listy zapisanej w notesie. Nie zwlekał ani chwili, aby jako oskarżyciel w sprawie zadać je obrońcy oskarżonego:

- Tato, czy biblijna opowieść o stworzeniu świata to bajka?
- O! Widzę, że mimo zmęczenia macie jeszcze z Wysokim Sądem siłę na wieczorną rozprawę.
- No wiesz... To kolejne z moich pytań. A właściwie to moje podejrzenie. Bo... może i autor opowieści o stworzeniu świata był natchniony przez Stwórcę, ale za to był kompletnie niedouczony! Świat, który powstał w siedem dni? To bzdura! Dlatego wszystko wskazuje na to, że stworzenie świata i człowieka przez Boga to po prostu bajka.
- Jeśli tak by było, to w zasadzie kontynuowanie naszej rozprawy nie miałoby sensu. Skoro zakładamy, że mamy do czynienia z bajką, to logiczne jest, że będziemy w niej co rusz trafiać na sprzeczności ze światem przedstawianym przez naukę. Przecież bajka ma to do siebie, że w niej wszystko jest możliwe, a im bardziej zdarzenia będą nieprawdopodobne, tym lepiej. Nie można bajce zarzucać, że roi się w niej

od fantazji. Nie można jej wytykać, że dzieją się w niej rzeczy sprzeczne z prawami natury, czyli z tym, co w przyrodzie na różne sposoby możemy zaobserwować i zbadać. Bajka od tego jest, aby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, przedmioty posiadały nadnaturalne moce, a żaby mogły się zamieniać w piękne księżniczki. Podsumowując, Wysoki Sądzie, bajka ma pełne prawo opisywać bajkowe światy.

– No właśnie! Czyli zbliżamy się do rozwiązania tajemnicy opowieści o siedmiu pierwszych dniach świata! – Antek się ożywił. – Wychodzi na to, że to jest... po prostu bajka, taka z morałem o dobrym Bogu!

– To jak to w końcu jest: oskarżyciel zakłada, że ta opowieść jest bajką, czy że jest jednym z pierwszych podręczników do przyrody i historii, który plecie bzdury? To bardzo ważne ustalenie, bo jeśli oskarżyciel uważa, że jest tylko bajką, to wnoszę o uniewinnienie biblijnej opowieści o siedmiu pierwszych dniach świata. Bajka ma prawo bajdurzyć, o czym tylko się jej żywnie podoba, i nie może być oskarżana o głoszenie nieprawdy!

– Ale tato, sam mówiłeś, że uważasz, że Biblia mówi prawdę... Sam już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć! – Antek wyraźnie miał mętlik w głowie.

– Jako obrońca oskarżonego – rzekł tata żwawym tonem, uderzając się motywacyjnie dłońmi w uda – zapraszam Wysoki Sąd i szanownego oskarżyciela na skorzystanie z biblijnej huśtawki, która... mam nadzieję, pomoże rozgryźć tajemnicę opowieści o siedmiu pierwszych dniach świata i przekona Wysoki Sąd o niewinności mojego klienta.

– Biblijna huśtawka? Co to jest?

– Biblijna huśtawka, model... $BH\ 6 + 1 = 7$, zaprojektowany w mojej głowie supernowoczesny sprzęt do czytania ze zrozumieniem opowieści o siedmiu pierwszych dniach świata.

– $BH\ 6 + 1 = 7...$? Nie wierzę... – Antek z politowaniem kiwał głową, słuchając o wynalazku taty.

– Zaraz wszystko ci wytłumaczę, tylko dołożę drwa do ognia, bo chyba czeka nas długi wieczór.

Kto
był
dodatkowo?

Rozdział XIV



– Ogólnie rzecz ujmując – zaczął tata, kiedy już ogień w palenisku nabrał mocy – $BH\ 6 + 1 = 7$ działa jak zwykła huśtawka. No co? Przecież wiesz, jak działa huśtawka – tłumaczył się tata pod wpływem pytającego spojrzenia syna. – Wystarczy, że na niej usiądziesz, rozhuśtasz się jak należy, a wówczas zaczniesz wzbijać się w górę, przesywając powietrze, raz do przodu, raz do tyłu, i po prostu świetnie się bawić!

– Tato, ja wiem, jak działa zwykła huśtawka, ale o co chodzi z tą biblijną? Skąd ta nazwa? I co ona ma wspólnego z naszą sprawą?

– Sam wymyśliłem tę huśtawkę i jej nazwę na potrzeby obrony oskarżonego. W biblijnej huśtawce ważne jest nie tyle jej siedzisko, ile łuk, po którym się porusza. Popatrz!

Tata otworzył swój notes, wziął ołówek i naprędce naszkicował schemat swojej huśtawki. Narysował jej siedzisko tak, jakby obserwator spoglądał na nią z boku. Nieco niżej narysował łuk – niczym uśmiech na twarzy od ucha do ucha – który był torem, po którym porusza się huśtawka, jak wahadło o sztywnej konstrukcji.

– Na torze, po którym porusza się biblijna huśtawka, najważniejsze są trzy punkty. Ten wysoko w górze, do którego w czasie huśtania przybliżasz się przodem... – tata zaznaczył sporą kropkę w odpowiednim miejscu. – Nazwijmy ten punkt „Bajką”, OK?

Antek skinął głową zapatrzony w rysunek.

– Drugi ważny punkt – kontynuował tata – zaznaczymy na tej samej wysokości, ale po przeciwnej stronie. Huśtający zbliża się do niego, kiedy wzbija się w górę tyłem. Ten punkt to „Podręcznik”, wiesz, taki, z jakiego się uczysz w szkole. Kolejny punkt zaznaczę pod siedziskiem huśtawki, pomiędzy dwoma poprzednimi punktami.

– Jak nazwiemy ten punkt? – zapytał Antek, coraz bardziej zaciekawiony działaniem $BH\ 6 + 1 = 7$.

– Jak go nazwiemy... – głowił się chwilę tata, ale zaraz wyciągnął z kieszeni kamyk i położył go w miejscu, gdzie na schemacie narysował trzeci punkt.

– Kamień o kształcie serca? – zdziwił się Antek.

– Tak! – potwierdził tata. – Znalazłem go dzisiaj, kiedy wędrowaliśmy wzdłuż strumyka. Ładny, prawda? Wśród ludzi serce uchodzi za symbol miłości, tej niepowtarzalnej więzi z drugim człowiekiem, do broci, otwarcia się na potrzeby innych. Taki kształt jest SYMBOLEM tego wszystkiego. Symbolem może być kształt, rzecz, dzieło jakiegoś artysty, słowo, a nawet cała opowieść. Symbole mają dwa znaczenia. Jedno znaczenie jest dosłowne – tata położył na dłoni kamienne serce. – Co widzisz na mojej dłoni?

– W zasadzie to kamień.

– Tak. Ale kiedy podaruję je osobie, na której mi zależy, to osoba ta za sprawą kształtu tego kamienia odgadnie w nim jego drugie znaczenie, a konkretnie to, że ją kocham, a tej miłości towarzyszą wyjątkowo silne uczucia. – Tak działają symbole.

– Więc ten trzeci punkt, który zaznaczyłeś, nazwiemy „Symbolem”, tak?

– Właśnie tak! Mamy już komplet punktów: „Podręcznik”, „Bajka” i „Symbol”.

– Po co te punkty?

– Cóż... Aby było wiadome, że są. I aby, huśtając się na biblijnej huśtawce, NIE kliknąć STOP, szczególnie gdy znajdzie się ona w którymś z tych punktów. Aby z mojej huśtawki właściwie korzystać, trzeba dużo o niej wiedzieć i w pełni rozumieć zasady jej działania. Na mojej huśtawce trzeba się bujać, i to porządnie. Obowiązuje na niej zakaz zatrzymywania się w trakcie bujania. Jeśli wsiądzie na nią ktoś, kto nie wie, jak ona działa, to może zastopować bujanie na którymś z tych trzech punktów. No wiesz, zrobisz w głowie KLIK – tata pstryknął palcami – i huśtawka się zatrzyma. Możesz formułować wówczas oskarżenia pod adresem huśtawki, że zabawa się skończyła, ale będą one bezpodstawne, bo to ty sam włączyłeś STOP. Możesz też uznać, że to całkiem zabawne zatrzymać się gdzieś tam, w górze, przekształcając huśtawkę w krzesło ułożone w dość nietypowej pozycji, mimo że łatwo z niego spaść, i nawet do głowy ci nie przyjdzie, aby odkliknąć STOP.

– Kto by tak chciał? To niemożliwe...

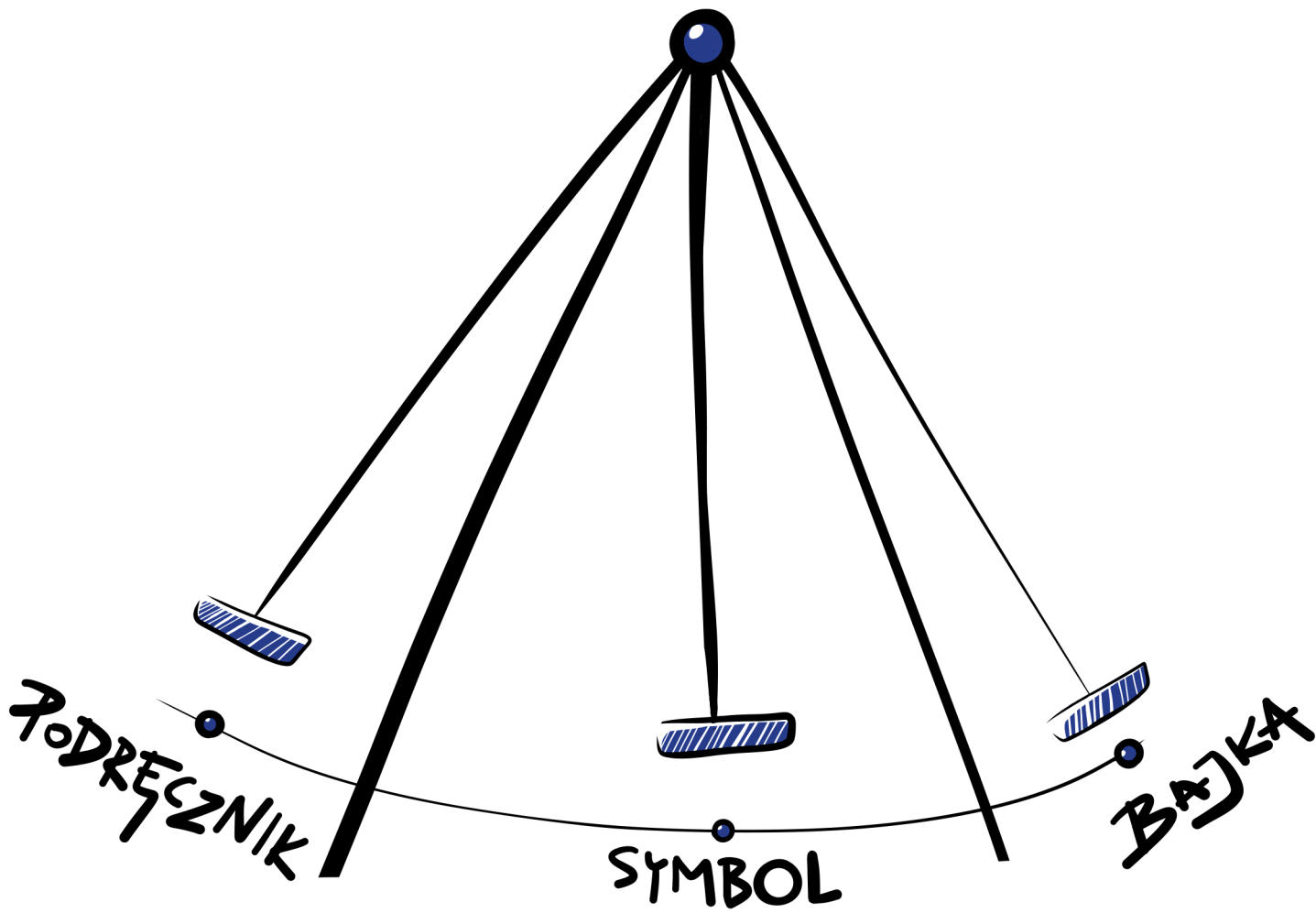
– A jednak. Są ludzie, którzy na biblijnej huśtawce stopują w miejscu „Podręcznik”, traktując opowieść o siedmiu pierwszych dniach świata jak źródło wiedzy historyczno-przyrodniczej. Inni stopują huśtawkę na punkcie „Bajka”, uważając, że ta opowieść to wyssana z palca opowiadka dla naiwnych, którzy są w stanie uwierzyć we wszystko, co im się powie. Jeszcze inni stopują huśtawkę w punkcie „Symbol”, traktując cały biblijny tekst o stworzeniu świata jako sposób mówienia nie wprost, który domaga się wyjaśnienia, a im jest ono bardziej zaskakujące, tym lepiej, bo świadczy ono o niezwykłym kunszcie autora.

– I którzy z nich mają rację?

– Hmm... Otóż nikt nie ma racji, choć każdy z tych punktów jest niezbędny, aby poprawnie rozumieć opowieść o siedmiu pierwszych dniach świata, tak jak w huśtaniu się potrzebny jest każdy fragment toru, po którym porusza się huśtawka.

– Tatoooo! – Antek gubił się w tych zawiłościach. – To gorsze niż mrówki w nosie!

– Bądź cierpliwy... – tata uspokoił syna, rozbawiony jego dąsami. – Zaraz wszystko wyjaśnię zarówno tobie, jak i Wysokiemu Sądowi.



uspokoić, tłumacząc, że zaraz zostaną podane mu środki przeciwbólowe, ale tłumaczenia na nic się zdały. Płacz Antka przeszedł wręcz w histerię. Zaczął się wiercić na łóżku. Wtedy coś się popsuło w wenflonie, przez który do żył Antka skapywała kroplówka ze środkiem przeciwbólowym. Trzeba było wykonać nowe wkłucie. Protesty Antka słychać było na całym oddziale szpitalnym, a nawet poza nim. Antek nie ułatwiał pracy paniom pielęgniarkom. Krzyczał, wyrwał rękę, nie pozwolił się dotknąć. Kiedy wreszcie po wielkich trudach udało się im wkłuć, a podany środek przeciwbólowy uśmierzył ból, do sali wszedł lekarz wraz z przewoźnym aparatem do wykonywania zdjęć rentgenowskich. Od razu zlecił wykonanie kontrolnego zdjęcia, aby przekonać się, czy noga została prawidłowo nastawiona. Antek w dalszym ciągu nie chciał współpracować, przez co wszystko trwało co najmniej kilka razy dłużej. Niestety, okazało się, że trzeba mu jeszcze raz nastawić nogę.

- Nie chcę! – krzyknął ze złością, kiedy lekarz oznajmił, co go czeka.
- Antek, nie obawiaj się, podczas zabiegu będziesz spał i nic nie będziesz czuł – uspakajał go tata.
- Nie chcę narkozy i nie chcę, aby mi cokolwiek nastawiali!
- Bez tego twoja noga nigdy nie będzie sprawna – wtrącił lekarz, przygotowując jakieś dokumenty.
- Powiedziałem, że nie chcę! – w Antku kumulowała się złość.
- Musi pan podpisać zgodę na zabieg – pielęgniarka z dokumentami podeszła do pana Witkowskiego.
- Nie zgadzaj się, tato!
- Oczywiście, zgadzam się, jeśli to konieczne – odrzekł pan Witkowski.
- Dlaczego mi to robisz? To twoja wina, że mnie boli! To twoja wina, bo to ty wysłałeś mnie po to lekarstwo! – wypalił w końcu Antek, czekając na odpowiedź taty, która dodałaby mu animuszu do dalszej kłótni.
- Antek, uspokój się! – tym razem to tata podniósł głos, nie wytrzymując napięcia. Zaraz jednak opadł na brzeg łóżka chłopca i spojrzał Antkowi głęboko w oczy. Spojrzenie było bardzo wzburzone, ale też pełne ojcowskiego współczucia i miłości. To spojrzenie mówiło więcej niż tysiąc słów. Nie prowokowało do kłótni, ale jednocześnie przywoływało chłopca do porządku; do zapanowania nad emocjami, które kotłowały się w głowie Antka. Chłopiec zamilkł w odpowiedzi na to spojrzenie. Więcej nic już do siebie nie powiedzieli: ani Antek, ani pan Witkowski. Milczeli zarówno w czasie krótkiego przygotowania do zabiegu, jak i w drodze na salę operacyjną. Spojrzenie taty towarzyszyło Antkowi do samego końca, do czasu, aż zapadł w sen wywołany podanym mu znieczuleniem.

Gajdo

Rozdział XXI



Zabieg ponownego nastawienia złamanej kości przeszedł szybko i obeszło się bez komplikacji. Pan doktor obiecał, że odtąd z nogą Antka będzie już coraz lepiej i jeśli nie będzie więcej ulegał panice, to mniej więcej za tydzień, po kontrolnym zdjęciu rentgenowskim, zostanie wypisany ze szpitala.

Tydzień...

Tyle czasu Antek na pewno spędzi w szpitalu. Chłopiec był przekonany, że to nie będzie zwykły tydzień, ale tytydzieeeeeen. Taki o wiele dłuższy niż zwykły (choć co do ilości dni i godzin będzie trwał tyle samo), bo spędzony w obcym miejscu, w towarzystwie igieł, wenflonów i kroplówek; w atmosferze nudy i rozdrażnienia wywołanego obecnością malca, który dzielił z Antkiem salę i popłakiwał co chwilę z byle jakiego powodu. Miał już tego wszystkiego dość, co okazywał w różnoraki sposób. W dzień towarzyszyły mu najczęściej: mama na zmianę z babcią Józią. Czuwały przy nim, póki nie zasnął, po czym wracały do domu na noc, aby z samego rana znowu pojawić się przy chorym. Pewnego dnia Antek zapytał mamę, dlaczego tata nie przychodzi. Mama wyjaśniła, że musiał wrócić do pracy, ale Antek wyczuwał, że na jego nieobecność miała wpływ ich kłótnia sprzed kilku dni. Antkowi było wstyd z powodu słów, jakie wtedy rzucił w stronę taty, co jeszcze bardziej uprzykrzało mu pobyt w szpitalu. Czas mijał mu na czytaniu książek wypożyczonych ze szpitalnej biblioteki, na grach smartfonowych, odbieraniu wiadomości od kolegów z klasy, którzy życzyli mu szybkiego powrotu do zdrowia. Mama i babcia starały się, jak tylko potrafiły najlepiej, umilać mu czas, ale Antek i tak zazwyczaj odwdzięczał się im minami cierpiętника, niezadowolonego na przykład z ułożenia poduszki pod głowę.

– Kiedy przyjdzie tata? – zapytał pewnego wieczoru mamę, zanim wyszła z sali chorych.

– Sam go zapytaj, przecież masz telefon – odpowiedziała mama i na zachętę postarała się o uśmiech i czułe spojrzenie.

Antek długo wpatrywał się w ekran telefonu, ale nie znajdował w sobie odwagi na bezpośrednią rozmowę. Napisał za to wiadomość: „Tato, czy przyjdiesz do mnie?”

„Chcesz tego?” – przeczytał w odpowiedzi, po czym odpisał:

„Bardzo...”

„Ja również, więc do zobaczenia już niebawem”.

Tego wieczoru Antek o wiele spokojniej zasypiał, mimo że był daleko od domu i ukochanej rodziny.

Następnego dnia nadszedł czas kontrolnego zdjęcia rentgenowskiego, na podstawie którego lekarz miał ocenić, czy Antek zostanie wypisany do domu. Tym razem chłopiec miał być przewieziony na wózek inwalidzkim na trzecie piętro, do pracowni rentgenowskiej. Niemal z samego rana przyszła po niego pani pielęgniarka, pomogła nałożyć szlafrok, zadbała o to, aby razem z Figiem usadowił się na wózku, a następnie zabrała jakieś dokumenty i w trójkę wyruszyli na „wycieczkę”. Osoby w windzie uśmiechały

się przyjaźnie do młodego pacjenta, uważając, aby w żaden sposób nie urazić jego uzbrojonej w gips nogi, która sterczała poza wózek inwalidzki niczym róg nosorożca. Antek był jednak nieczuły na te wyrazy sympatii, tym bardziej upodabniając się do rozdrażnionego nosorożca, gotowego zrobić użytek ze swego rogu. Kiedy wysiedli z windy, jechali jeszcze przez jakiś czas wzdłuż korytarza, mijając wiele pochłoniętych jakimiś sprawami osób. Wreszcie dotarli pod pracownię rentgenowską.

Pani pielęgniarka zaparkowała wózek z „nosorożcem” i jego gadzim kompanem w bezpiecznym miejscu i wyjaśniła:

– Zostawię cię tutaj na chwilę, a sama pójde zapisać nas do kolejki.

Antek skinął głową na zgodę. Pielęgniarka podeszła do odpowiedniego okienka i czekała na panią z rejestracji. Tymczasem do kolejki oczekujących na zdjęcie rentgenowskie dołączyła jeszcze jedna pacjentka na wózku inwalidzkim. Była to dziewczynka, trochę starsza od Antka. Od razu przyciągnęła uwagę chłopca. Głównie z powodu koloru szlafroka – był cały różowy w błyszczące, srebrne gwiazdki. Chłopcy raczej gustują w innych kolorach i wzorach. No i jeszcze jej oczy... Dziewczynka miała duże, niebieskie oczy, które o wiele bardziej pasowały do twarzy dziewczynki niż chłopca. Antka zaciekało coś jeszcze. Przyjechała na wózku inwalidzkim, jak on, choć ani ręki, ani nogi nie miała w gipsie. Na głowie miała chusteczkę, spod której nie było widać ani jednego włoska, jakby ich w ogóle nie miała, a jej twarz zasłaniała medyczna maseczka ochronna. Pielęgniarka, która towarzyszyła dziewczynce, zatrzymała wózek tuż obok Antka, po czym podeszła do tego samego okienka rejestracyjnego, przy którym czekała jego opiekunka. Dzieci pozostały tylko w swoim towarzystwie.

– Cześć! – zagadnęła dziewczynka, a jej oczy nieco się zwężyły, co świadczyło o tym, że pod maseczką z pewnością przyjaźnie się uśmiechnęła.

– Cześć... – odburknął po chwili Antek trochę onieśmielony taką bezpośredniością.

– Jak masz na imię?

– Antek...

– A ja jestem Gaja – zabrzmiało pogodnie.

– Dziwne imię – zauważył Antek. – Nie spotkałem się jeszcze z takim.

– Gaja to imię bogini Ziemi w mitologii greckiej. Wiesz, co to są mity?

– Oczywiście, że wiem! – obruszył się chłopiec, urażony tym, że w ogóle ktoś mógł mieć co do tego wątpliwości.

– Coś taki naburmuszony? Ugryzło cię coś?

– Oczywiście, że mnie ugryzło! Chyba z dziesięć wkłuć już miałem! – Antek wskazał na wenflon w ręce z miną, jakby demonstrował rany odniesione na wojnie, i to te niemal śmiertelne. – Już ponad tydzień tkwię



w szpitalu, nudząc się w towarzystwie malucha, który leży obok mnie na sali... Do tego ten unieruchamiający gips... Nawet się podrapać nie można. Mam tryskać humorem? A ty? Ty nie masz gipsu, więc co tu robisz?

– Wczoraj przy wstawaniu z łóżka zakręciło mi się w głowie i przewróciłam się. Boli mnie ręka w nadgarstku. Trochę też spuchła... Mój pan doktor chce sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Mówiłam mu, że to nic takiego, ale uparł się przy swoim. On strasznie się o mnie troszczy...

– Skoro boli cię ręka, a nie noga, to dlaczego jesteś na wózku...? – dociekał Antek.

– Ostatnio jestem trochę słabsza niż zwykle. To pewnie dlatego upadłam, ale to normalne po moich lekach. Zresztą jestem pewna, że wkrótce wszystko, co złe, minie.

– Musisz pić więcej soku z kiszonych buraków. Babcia zawsze powtarza to mojej mamie, kiedy narzeka na osłabienie.

– Obawiam się, że mnie raczej sok z buraków nie pomoże, ale to miło, że proponujesz – powiedziała, układając się wygodniej na wózku. Osuwający się w dół kołnierz szlafroka odsłonił jakieś rurki, które – jak się wydawało – wyrastały wprost z szyi dziewczynki.

– Co to jest? – zapytał Antek, wciskając się mocniej w oparcie wózka, jakby chciał schronić się przed niebezpieczeństwem.

– O, to... taki... Jakby to powiedzieć? Taki duży, bardzo duży wenflon, przez który da się podawać kilka kroplówek jednocześnie. Zamiast do ręki jest wkłuty w szyję, bo tam są o wiele grubsze żyły.

Antka przeszedł dreszcz po plecach. Przełknął nerwowo ślinę i spojrzał na swoje wkłucie przy nadgarstku. W porównaniu z tym czymś, co tkwiło w szyi Gai, jego wenflon prezentował się niczym pchełka na cielsku nosorożca. Teraz Antek o wiele uważniej przyjrzał się Gai. Miała mocno podkrążone oczy, dziwny, szarawy kolor skóry. Była bardzo szczupła, a na skórze dłoni dało się zauważyć liczne zasinienia.

– A te sińce... – Antek wskazał palcem, prosząc o wyjaśnienie.

– To ślady po innych wkłuciach... Czasem panie pielęgniarki muszą się sporo namęczyć, aby znaleźć żyłkę, która nie pęka od razu.

– Ile ich miałaś? Tych wkłuć...?

– Oj... – Gaja zaśmiała się i machnęła ręką – nie sposób zliczyć. Odkąd choruję, to chyba ze sto.

– A od kiedy chorujesz?

– Od trzech lat.

– Jesteś tu od trzech lat? – Antek powtórzył poruszony.

– Nie, głuptasie, ale bardzo często bywam w szpitalu, odkąd zapadłam na białaczkę. Najdłużej byłam tu przez cztery miesiące, bez przerwy. Tym razem mija drugi miesiąc...

– Kiedy wreszcie cię wyleczą?

– To nie takie łatwe, Antek. Moi lekarze są wspaniali i robią wszystko, co się da, abym wyzdrowiała. Jestem dobrej myśli. Moja mama też. Biorę leki, które mają mi pomóc, ale wypadają po nich włosy. To jednak nic, bo kiedy przestanę brać leki, mój stan się poprawi, a włosy odrosną, jeszcze ładniejsze.

– Gdzie jest twoja mama? – Antek przeniósł spojrzenie na grupę ludzi czekających razem z nimi.

– Nie ma jej tutaj.

– Jesteś tu sama, bez niej?

– Moja mama musi pracować, a poza tym zajmuje się moim młodszym rodzeństwem, Zosią i Pawełkiem. Często do siebie dzwoniemy, nawet kilka razy dziennie. Odwiedza mnie co najmniej raz w tygodniu. Wówczas przytulamy się bardzo mocno i bardzo długo, aby nacieszyć się sobą za cały tydzień rozłąki.

– A twój tata?

– Nie mam taty. To znaczy mam, ale on nie chce być z nami. Dlatego mama musi radzić sobie sama.

Antkowi odebrało mowę. Czuł, że serce wali mu jak oszalałe, jakby dopiero co ukończył bieg, a przecież spoczywał bez ruchu. Za to jego myśli biegały wte i wewte i nie nadążały za emocjami. Ileż ich się pojawiło w tej chwili... Większość nie należała do przyjemnych.

– Masz wspaniałego dinozaura! – zagadnęła Gaja, wskazując na Figa.

– Dzięki. To prezent od dziadków.

– Niewiele wiem o dinozaurach, ale za to sporo o ptakach.

– A ja o ptakach wiem tylko tyle, że latają, mają dzioby, skrzydła i znoszą jaja.

– To i tak wiesz sporo – przyznała Gaja, rozbawiona tym szczerym wyznaniem. – Mam pomysł! – uderzyła z ekscytacją zdrową ręką w udo. – Może ty poopowiadasz mi o dinozaurach, a ja tobie o ptakach? Chciałbyś?

– Bardzo!

– Gaju, teraz nasza kolej – rozległ się głos pani pielęgniarki, która różnym krokiem zbliżała się do dziewczynki.

– Masz telefon? – zapytała w pośpiechu Gaja.

– Tak!

– Podaj numer! Pogadamy potem!

Gaja sprawnie wstukała do swojego telefonu numer Antka, a potem zniknęła za drzwiami pracowni rentgenowskiej.

Tymczasem Antek marzył już tylko o tym, aby jak najszybciej znaleźć się sam w swojej sali. Potrzebował spokoju, aby pozbierać myśli.

Mojas

Rozdział XXVIII ~~~~~

– Miałem wtedy około... dwudziestu paru lat – pan Witkowski zaczął swoją opowieść. – W pewną sobotę pojechałem do kolegi, który mieszkał daleko za miastem, w małej wiosce, która leżała nieopodal rzeki. Zasiałem się u niego i przez to spóźniłem na popołudniowy autobus. Kolejny, a zarazem ostatni, był wieczorem, gdzieś przed dwudziestą... Z jego domu do przystanku było dość daleko, droga przeważnie prowadziła wzdłuż rzeki. Zapowiadał się mglisty wieczór, ale kiedy wychodziłem z jego domu, mgła ledwie się zaznaczała. Uszedłem jakiś kilometr i sytuacja zmieniła się wyraźnie na niekorzyść. Antek, jeszcze nigdy w życiu nie widziałem, aby mgła nadeszła tak szybko i była tak gęsta jak wtedy! Być może stało się to dlatego, że w pobliżu była rzeka, a i jesienna pora sprzyjała mglistej aurze. Byłem w stanie dostrzec jedynie to, co mam bezpośrednio pod nogami, może na odległość jednego metra, góra dwóch – tyle... Wokół mnie wisiała zasłona utworzona z mgły i mroku. Po chwili nie wiedziałem już, w którą stronę iść. Przestraszyłem się trochę, bo nie znałem tej okolicy, a w pobliżu płynęła rzeka, która po dość intensywnych opadach groźnie szumiała... Nocowanie pod gołym niebem w tych warunkach wcale mi się nie uśmiechało. Na telefon w kieszeni też nie miałem co liczyć, bo go wtedy jeszcze nie posiadałem. Zacząłem nerwowo rozglądać się wokół siebie, nie wiedząc, co ze sobą począć. W którą stronę iść? Czy zdecydować się na wędrowkę po omacku, bez żadnych punktów orientacyjnych, ryzykując ześlizgnięcie się do rzeki? Czułem się, jakbym doszedł do ściany... Nagle, wpatrując się w mglistą zasłonę, zobaczyłem maleńkie światełko w oddali. Przebijało się odważnie przez mgłę. Zastanawiałem się, co to może być. W tej samej chwili usłyszałem dzwony, a ich bicie docierało do mnie dokładnie z tego samego miejsca, z którego płynęło światło. Dopiero wówczas skojarzyłem, że jego blask bije z wieżyczki drewnianego kościoła, a kościół, z tego, co pamiętałem, stał daleko od rzeki i tuż obok przystanku autobusowego. Trochę mnie zdziwiło, dlaczego dzwony biją o tak późnej porze, skoro, jak podejrzewałem, w tak małej wiosce nie ma wieczornych mszy świętych; jest co najwyżej popołudniowa. Co tam! Nie zastanawiając się dłużej, postanowiłem ruszyć przed siebie. Trzymałem się kierunku, jaki wskazywało mi światło na wieżyczce, jednocześnie kontrolując to, po czym idę. Tym sposobem dotarłem do celu!

– Zdążyłeś na autobus powrotny?

– Niestety nie. Szedłem zbyt wolno... Na szczęście przenocował mnie ksiądz proboszcz, który gospodarzył w tym kościele. Okazało się, że to on rozbijał dzwon na wieżyczce. Zawsze tak robił, kiedy na wioskę opadała gęsta mgła, aby w razie czego spóźnionym mieszkańcom ułatwić orientację w terenie. Byłem mu bardzo wdzięczny za pomoc. Zadzwoiłem jeszcze z telefonu stacjonarnego do rodziców, aby wiedzieli, co się ze mną dzieje, a potem... zanim poszedłem spać, zajrzałem jeszcze przed ołtarz. Ksiądz proboszcz musiał jeszcze coś posprawdzać przed nocą w zakrystii i kazał mi na siebie poczekać. I tak sobie

siedziałem w ciemnym kościele, wpatrując się w krzyż nad ołtarzem... Powoli opadały ze mnie emocje... Gdyby nie blask światła i bicie dzwonu, to różnie by mogło ze mną być... I wówczas naszła mnie myśl, że może Pan Bóg wcale nie chce i nawet nie oczekuje ode mnie, abym rozdmuchiwał przed sobą mgłę...

– Że co? – zdziwił się Antek.

– Widzisz, synu, ta mgła skojarzyła mi się z cierpieniem. Trudno go przeniknąć rozumem, tak jak trudno przeniknąć wzrokiem mgłę. W zasadzie nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Tak samo nasz ludzki rozum z nosem pełnym mrówek nie jest w stanie zrozumieć tajemnicy cierpienia. Bóg o tym wie i po to stał się jednym z nas, aby nam pomóc przejść przez mgłę tej tajemnicy. On stał się człowiekiem, aby stać się światłem na wieży, brzmieniem dzwonu, który ułatwi nam orientację, doprowadzi do celu. Tym, czego pragnie, jest tylko to, abyśmy nie zważając na gęstą mgłę, która czasem tak nisko opada, szli za Nim, za Jego światłem, z Nim za rękę, za dźwiękiem Jego Ewangelii, i to bez względu na okoliczności. Jeśli skupimy się na samej mgle, zastanawiając się, dlaczego ona opadła i kto jest temu winien, nie odnajdziemy drogi ocalenia, bo jej nie znamy tak, jak zna ją tylko Bóg. On widzi we mgle to, czego my nie jesteśmy w stanie dostrzec. Ja tamtego wieczora byłem w stanie dojrzeć to, co mam pod nogami najwyżej na metr przede mną. Podobnie jest z moimi poszukiwaniami sensu cierpienia. Mogę szukać logicznych uzasadnień (po to mam rozum, aby z niego korzystać), ale nigdy nie ogarnę całej, ciągnącej się w nieskończoność drogi, którą zna tylko dobry Bóg. Ta cała droga to historia świata od momentu, kiedy podjął On decyzję o stworzeniu, poprzez siedem pierwszych dni tego świata, aż po jego doczesne krańce, a potem jeszcze wieczność... On ją zna całą. Ja istnieję na króciutkim odcinku tej drogi, a chciałbym dokonać oceny jej całości...

– A więc zdecydowałeś się wybrać drogę, która odchodziła na prawo od ściany... – domyślił się głośno Antek, kiedy pan Witkowski zamilkł na dłużej. Postanowiłeś iść za blaskiem światła i biciem dzwonu... Czy kiedyś dowiemy się, jak dopasować te puzzle, które pochodzą z dwóch różnych obrazków? – Antek rzucił z nagłą pytanie, które najdonośniej dawało o sobie znać w jego myślach.

– Chodzi ci o dobrego Boga i cierpienie jego stworzeń? A co, jeśli te puzzle jednak pochodzą z tego samego obrazka?

– Jak to?

– Może tylko dlatego nie potrafimy ich ze sobą połączyć, bo między nimi są inne puzzle, których my nie mamy w rękach, za to ma je tylko Bóg. Bóg zna cały obrazek, na którym jest On – Ten, który jest Miłością. Jest też cierpienie jego stworzeń, ale to tylko fragment większej całości. Kiedyś Bóg ułoży w nim ostatni puzzle, a wówczas przed naszymi oczami ukaże się coś tak pięknego, czego do tej pory nawet nie

byliśmy w stanie sobie wyobrazić... Antek, możesz powtórzyć misję religijną naszej biblijnej opowieści o siedmiu pierwszych dniach świata?

– Przekazać ważne myśli o Bogu, o tym, jaki Bóg jest, co Bóg o sobie mówi, kim jest człowiek w oczach Boga, i tym, co łączy Boga z człowiekiem i całym światem.

– No właśnie... Wierzę, że Bóg jest Mądrą Miłością, która kocha swoje stworzenia. Kiedy Bóg z miłości do nas stał się człowiekiem, nie przyszedł zmieniać ścieżek, które sam wytyczył. On pokazał, jak je przejść, i to w każdych warunkach, nawet przy gęstej mgle. On – czyli Miłość – stał się światłem na wieży i biciem dzwonu. On – Miłość na zawsze i mimo wszystko. Znam ludzi, na życie których opadła bardzo gęsta mgła, a mimo wszystko byli w stanie zaufać i poszli za tym światłem i dźwiękiem dzwonu. Mój znajomy z pracy stracił swoje dziecko, zanim jeszcze zdążyło się narodzić. Mimo mgły postawił na miłość. Razem z żoną założyli fundację, która teraz pomaga innym rodzicom nauczyć się, jak dalej żyć po stracie nienarodzonego dziecka. Ludzie, którzy stracili bliskich w wypadku, założyli w małej miejscowości na południu Polski, w Zabawie, grupy wsparcia dla tych, których spotkała podobna tragedia. Ludzie za pośrednictwem mediów społecznościowych zbierają pieniądze na leczenie chorych. Narkomani i alkoholicy, którym udało się pokonać nałóg, poświęcają swój czas i energię, aby pomóc tym, którzy walczą o wyzwolenie z nałogu. Święta Matka Teresa z Kalkuty zbierała z ulicy konających, aby mogli umrzeć w godnych warunkach, trzymani przez nią za rękę. Często zdarzało się, że mimo bólu umierali z uśmiechem wdzięczności. Ludzie, którzy przebaczyli swoim krzywdzicielom, mówią, że po tej decyzji o przebaczeniu odzyskują pokój w sercu, chociaż ból krzywdy pozostaje z nimi na zawsze. Miłość na zawsze i pomimo wszystko. Antek, wierzę, że to jest światło i bicie dzwonów, które są w stanie poprowadzić przez mgłę. Kocham cię, synu, i gdybym miał choćby cień podejrzenia, że istnieje inny sposób, aby zmniejszyć twoje cierpienie związane ze stratą Gai, to z pewnością bym ci o nim powiedział...

Nagle zadzwonił telefon. Pan Witkowski wzdygnął się na jego dźwięk, zupełnie jakby ktoś ściągnął go na ziemię z zupełnie innego świata. Z trudem do niego wracał, aż smartfon o mało co nie wypadł mu z ręki. Wreszcie udało mu się odebrać:

– Tak, kochanie? Tak, u nas wszystko w porządku. No mów!

Potem mama – bo to ona dzwoniła do taty – przez dłuższy czas o czymś opowiadała, a z każdą chwilą tej opowieści na twarzy pana Witkowskiego pojawiał się coraz szerszy uśmiech. Wreszcie wykrzyknął:

– To niebywałe! Zaraz mu wszystko przekażę!